

Rozdział 74: Płomień

Korytarz prowadził ku bardzo długiemu pomostowi, rozciągającemu się nad ziejącą przepaścią. Zarówno kilkaset stóp wyżej, jak i niżej rozpościerały się liczne, spiralne, pokryte srebrem spągi, z bliska rozjaśnione niosącym się po starożytnej budowlu światłem. Na drugim końcu szerokiego na dziesięć stóp mostu znajdował się kolejny korytarz, prowadzący w ciemność. Pośrodku pomostu znajdował się jarzący się pióropusz czerwonego ognia, unoszący się zaledwie cale od złotego cokołu.

– Pani Dash! – zawołał Astral. – Proszę się nie oddalać za bardzo! Mój róg i te reszty jednorożców nie dają światła tak mocnego, jak pani naszyjnik!

– Gdzie ona idzie? – spytał Red.

– Nie wiem – odrzekł jednorożec, który nerwowo pokłusował parę stóp przez długi most. – Jakby coś w nią wstąpiło.

– Dopiero teraz zauważyłeś? – Ziemski kucyk zachichotał.

– Poczekajcie! – Rainbow poleciała w dół i wylądowała tuż przy złotym cokole. W jej rubinowych oczach odbijał się lewitujący płomień, a ona sama ze zdumienia otworzyła szeroko usta. – Chodźcie i zobaczcie...

Powietrze wokół postumentu było tak chłodne, jak wszędzie indziej wewnątrz budowli. Ogień zdawał się nie dawać ciepła. Właściwie, to nie było tam też żadnego dymu ani też śladu substancji palnej. Pegaz zbliżała coraz bardziej pysk ku temu zjawisku, ale czuła tylko, jak jej skóra drży. Gdyby miała zamknięte oczy, nawet nie domyśliłaby się, że gdzieś obok niej znajduje się płonąca pochodnia.

Podczas gdy reszta grupy czekała z tyłu, Astral pogalopował przez most i dotarł do znajdującej się na jego środku Rainbow.

– Pani Dash – wydyszał. – Czy to jakiś objazd? Nie wszyscy z nas mają skrzydła. Gdybyśmy mieli przekraczać rozpadlinę, to najlepiej by było, żeby pani nas strzegła na wypadek, gdyby któreś z nas spadło...

– Nawet nie słysząc trzaskania czy czegoś podobnego – wyszeptała Rainbow Dash. – Po prostu... unosi się sam z siebie.

– Eee, tak, widzę – powiedział jednorożec, nerwowo przestępując z nogi na nogę. – To dość niezwykłe. Nie pomoże nam jednak szybko i bezpiecznie wyjść z tego niezmiernego miejsca. Może, jak już wrócimy do domu, powrócę tu z ekspedycją, by dokładniej zbadać...

– Tu nie ma ciepła! – Rainbow Dash uniosła kopyto. – Ciekawe, czy będzie też taki zimny przy dotknięciu...

– Pani Dash! – Astral przytrzymał jej kopyto swoim własnym. Spojrzał na nią, marszcząc czoło. – Odkąd to tak bardzo interesują panią jakieś przypadkowe zjawiska magiczne?

– To nie jest takie przypadkowe – odrzekła mu. – Ja... Nie wiem, ale czuję...

– Czuje pani co?

Przełknęła ślinę. Spojrzała na płomień.

– Czuję, jakbym zmierzała na wschód...

Astral zmrużył oczy. Spojrzał, zmartwiony, na stojącą z tyłu grupę, potem zaś z powrotem na ich przewodniczkę.

– Pani Dash, to... to nie ma sensu...

– Nie. – Powoli potrząsnęła głową. – Raczej nie. – Jej nozdrza rozszerzyły się, gdy odwróciła się w stronę jednorożca. – Astral, w swoim życiu przeczytałeś kupę rzeczy, racja?

– Z pewnością.

– Czy... ech... – Przygryzła na chwilę wargę, wiercąc się nerwowo, jakby była na progu ujawnienia jakiegoś gorzkiego sekretu. W końcu kontynuowała. – Czy słyszałeś kiedyś o Arsenale Nocy?

Astralowi zadrżały oczy. Z zaskoczenia pobladł na twarzy, zaś przez samo wspomnienie tej nazwy o mało co się nie zachwiał.

– Ale... Ależ tak. Oczywiście, słyszałem o nim. Ehem. – Spojrzał do tyłu, na oddaloną, obserwującą ich grupę i zaczął mówić ściszym głosem, jakby obawiając się, że ktoś usłyszy ich rozmowę. – Ale ta nazwa jest tajemnicą dla wszystkich kucyków poza tymi, które otrzymały tytuł mistrzowski w magii.

– Czyli wiesz coś o nim?

– Cóż, ta-tak, ale żaden z moich kolegów nie – odpowiedział. – Technicznie rzecz biorąc, nie są jeszcze dość dobrze wykształceni. Będzie można im o tym powiedzieć dopiero, gdy będą już radzić sobie z Zaklęciami Harmonicznymi. Wtedy, jak głoszą prawa magii, będą musieli do końca życia zachować to w sekrecie. Od zarania dziejów jest to tradycją wśród wielu kultur. – Odchrząknął i przychylił się. – Mógłbym panią spytać, jak pani się dowiedziała o tej nazwie?

– Hej, jestem pegazem – odpowiedziała zmęczona, lecz wciąż zadowolona z siebie Rainbow Dash. – “Ptaszki” mi coś tam wyćwierkały.

Astral spojrział na nią. Zerknął na płomień, potem zaś na świecący przyćmionym światłem wisior. W końcu rozejrzał się po całej ogromnej budowli.

– Pani Dash, o co tu naprawdę chodzi? – spytał się jej. – Myślę, że my wszyscy mamy prawo wiedzieć.

– Ciekawe, czy w Arsenale Nocy mają coś podobnego jak tu – napomknęła.

– Trudno to nazwać odpowiedzią.

– Nie jestem tu po to, by szukać odpowiedzi – wyszeptała Rainbow Dash, przysuwając kopyto do płomienia. – Jestem tu tylko po to, by żyć.

– Nie mogłaby pani tego robić w domu, w Equestrii?

Oczy Rainbow na chwilę zwilgotniały.

– Nie. Nie mogę...

Astral popatrzył na nią ze współczuciem.

– Może gdyby powiedziała nam pani, czego szuka, to moglibyśmy pani pomóc, gdy już wrócimy do domu, żeby się choć w części odwdzińczyć za pani pomoc...

– Zastanawia mnie tylko, czy jest zimny, czy nie... – Wyciągnęła kopyto.

– Pani Dash, nie...!

Sięgnęła. Płomień wzburzył się, buchnął i zniknął. Błysk, który pojawił się na jego miejscu, przeszedł szybko przez ciało Rainbow Dash. Jej głowa odchyliła się na bok, oczy zaś otworzyły się szeroko, stały się na chwilę żółto-czerwone, po czym przewróciły się do środka.

– Pani Dash! – krzyknął z oddali Red, podczas gdy Rockspot z trudem złapał oddech.

Rainbow padła na podłogę, pogrążona w spazmach. Gdy Astal próbował utrzymać w miejscu jej miotające się ciało, ujrzała, jak wszystko w jej polu widzenia zabarwia się na lawendowo.

Potem zaś nie widziała już nic.